

Językowy obraz śmierci w opowiadaniach pt. *Niebo dla akrobaty* Jana Grzegorzcyka

The linguistic image of death in the short stories
titled *Niebo dla akrobaty* written by Jan Grzegorzcyk

Marta Wrześniewska-Pietrzak

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
ul. Fredry 10, 61-701 Poznań, Polska;
e-mail: martaw-p@amu.edu.pl

Abstrakt

Artykuł przedstawia obraz śmierci odczytany z języka opowiadań Jana Grzegorzcyka zawartych w zbiorze *Niebo dla akrobaty*. Autor, podejmując problematykę odchodzenia, wpisuje się w ciąg literackich sposobów mówienia o śmierci. Zawarta w opowiadaniach wizja śmierci zgodna jest z jej postrzeganiem w perspektywie porządku chrześcijańskiego. Jest bowiem drogą, przejściem do życia po życiu ziemskim, stanowi nieodłączny element ludzkiego życia, uniwersalny i niezmienny. Jej obraz Grzegorzcyk przedstawia za pomocą różnorodnych środków językowych, wśród których najczęstsze są metafory i metonimie, służące również swoistej eufemizacji i tabuizacji śmierci. Przedstawiając perspektywę chrześcijańską, autor nie stroni od aksjologizacji śmierci, pokazując, iż jej wartościowanie wiąże się z waloryzacją dokonywaną przez postrzegający lub doświadczający podmiot. Znak wartości śmierci z perspektywy transcendentnej jest bowiem zawsze dodatni. Ukazując wielorakie oblicze śmierci, Jan Grzegorzcyk pokazuje, iż jej pełen obraz wykracza poza współczesne postrzeganie śmierci – nie jest ona bowiem tylko cielesnym doświadczeniem, umieraniem, rozpadem, lecz również duchowym i transcendentnym, stawiającym człowieka wobec *sacrum*.

Słowa kluczowe: językowy obraz śmierci; Jan Grzegorzcyk; proza religijna; eufemizacja; metafora; metonimia; tabu językowe; wartościowanie w języku.

Abstract

The article describes the linguistic image of death presented in the book by Jan Grzegorzcyk *Niebo dla akrobaty*. The image of death described is in line with its perception in Christianity. Jan Grzegorzcyk describes death as a way, passage from life in the earth to life after earthly life that is an inseparable element of human life. The author uses different linguistic ways of describing death and talking about it. Among them there are: metaphors, metonymies, euphemisms and different ways of expressing the taboo in language. Grzegorzcyk also presents an evaluation of death that depends on the observer or the dying person. This transcendental way of perceiving death reveals its positive meaning. Jan Grzegorzcyk also highlights the difference between the understanding of death today, and the Christian vision of it. Death is not only the decay of the human body, but also it is the moment of passage to God, it is a transcendental experience that places everybody in front of the *sacrum*.

Keywords: linguistic image of death; Jan Grzegorzcyk; religious prose; euphemism; metaphor; metonymy; taboo in language; linguistic valuation and axiology.

*Ten, kto chce przeniknąć tajemnicę śmierci,
daje dowód swojego prostactwa [...]*
(J. Grzegorzcyk, 2007, *Niebo dla akrobaty*, Kraków, s. 258)

Książka Jana Grzegorzcyka, autora m.in. bestsellerów opowiadających o przypadkach księdza Grosera (*Adieu, Trufle, Cudze pole*) to zbiór dziesięciu opowiadań, których tematyką jest odchodzenie i śmierć osób terminalnie chorych przebywających najczęściej w hospicjum lub korzystających z pomocy pracowników hospicyjnych. *Niebo dla akrobaty*¹ zostało wydane w 2007 roku i tym samym roku autora nagrodzono właśnie za ten zbiór opowiadań wyróżnieniem Stowarzyszenia Wydawców Katolickich „Feniks 2007”, a książkę uznano za „poruszającą w swej prostocie i dotykającą tajemnicy śmierci, która dla wielu nie zawsze jest wystarczającym usprawiedliwieniem, by choć na chwilę oderwać się od życia”². Za *Niebo dla akrobaty* Grzegorzcyk został również uhonorowany nagrodą Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich. Dodać warto, że podejmowany przez autora temat odejścia osoby terminalnie chorej spowodował zapewne pojawiające się na okładkach porównania omawianej książki do opowiadania Ericha Emmanuela-Schmitta *Oskar i pani Róża* (2004).

Sama twórczość poznańskiego prozaika jest w pewien sposób kontrowersyjna. Autor bowiem, jak twierdzi Adam Kalbarczyk, pisząc o *Adieu*, modom literackim się nie poddaje i:

Gdy inni już w żadną prawdę nie wierzą, on wierzy i z taką wiarą tworzy literaturę. Gdy inni się wstydzą prostej tęsknoty za ładem, ten się nie wstydzi i pisze o świecie, w którym jest sens. Gdy mało kto wierzy w obowiązki i w moralność w ogóle, on przedstawia świat, w którym niektórzy są po prostu uczciwi i wiarygodni (2004).

Podobnie jest i w analizowanym zbiorze opowiadań. Czytelnik sięgający po *Niebo dla akrobaty* Grzegorzcyka może śledzić niezwykle interesujące i wielobarwne losy bohaterów poszczególnych narracji, może też czytać je jako opowieści o relacjach międzyludzkich, marzeniach i tęsknotach każdego człowieka, a także uznać jako książkę o przejściu, odchodzeniu, umieraniu – a zatem śmierci. Jej obraz w tej książce jest niejako zatarty, pojawia się głównie pod koniec opowiadań, które zawsze kończą się odejściem bohatera. Ta przewidywalność sprawia, że czytelnik do wszechobecności śmierci się przyzwyczaja, a zaczyna śledzić inne wątki, rozmyślać nad psychiką bohaterów, ich losami i dylematami. Obecna w tej książce pozorna „cichość” śmierci stała się impulsem do przyjrzenia się właśnie jej językowemu obrazowi.

¹ Przytaczane cytaty z tej książki będą opatrywane symbolem NDA, po którym podany zostanie tytuł opowiadania i numer strony.

² Informacja zawarta na stronie internetowej wskazującej laureatów nagrody Feniksa (www 1), a także na tylnej okładce książki wydanej przez wydawnictwo Znak w 2007 roku.

Do odczytania językowego obrazu śmierci³ w utworze Grzegorzcyka posłużono się metodologią językowego obrazu świata, dzięki której analiza materiału nie ogranicza się tylko do leksykalnych wykładników synonimicznych leksemu śmierć, ale również sposobu mówienia o śmierci za pomocą innych leksemów, które niekoniecznie eksplicytnie ją wyrażają.

W analizowanych opowiadaniach leksem śmierć występuje wraz z jego synonimicznymi odpowiednikami czasownikowymi: *umrzeć/umierać, odejść, zdychać*, lub rzeczownikowymi: *kres, koniec, agonia, zgon* itd. W większości wypadków jednak Grzegorzcyk o śmierci nie pisze wprost, przedstawia ją obrazowo, opisowo, nierzadko – można rzec peryfrastycznie – stosuje określenia metonimiczne, metaforyczne, których celem jest eufemizacja śmierci.

Analizę tekstów zacząć warto od uwagi dotyczącej tytułów poszczególnych opowiadań. Ich forma i znaczenie zaskakuje, gdyż żaden z nich nie wskazuje bezpośrednio na tematykę śmierci, która poruszana jest w opowiadaniach. Dwa z nich można traktować jako konotacyjnie lub aluzyjnie wskazujące na tę problematykę. W grupie tej sytuuje się tytuł drugiego opowiadania *Pospieszny*, wskazujący na nazwę pociągu, a zatem sugerujący pewne przemieszczanie się. Natomiast drugi 21:37 – to godzina, która dla każdego, kto pamięta śmierć Ojca Świętego Jana Pawła II, stanowi swego rodzaju aluzję do owego wydarzenia. Pozostałe tytuły są ściśle powiązane z bohaterem opowiadania lub sytuacją stanowiącą oś centralną danej historii. Są to zatem tytuły, które najczęściej zupełnie nie ewokują problemu śmierci, umierania, hospicjum, co widać najwyraźniej w następujących przykładach: *Żeby się ludzie pośmiali, Szympanś i czarownica, Tata kupi mi auto..., Kto wierzy w życzenia czy też Naszyjnik*. Zatem czytelnik na początku zostaje niejako wybity z toku lektury o śmierci, hospicjum. Tylko metaforyczny tytuł książki porbrzmiewa niepokojąco, wprowadzając perspektywę *sacrum* poprzez związany z nią rzeczownik *niebo*⁴.

Współcześnie śmierć uważana jest jako temat tabu i w ten sposób opisywana m.in. przez Annę Engelking w artykule o eufemizacji śmierci w polszczyźnie (1984). Nieco inaczej widzi ten problem Agata Bielik-Robson, która pisząc o nieukończonyj pracy żałoby i rzekomym tabu śmierci w kulturze Zachodu, w sposób przekonujący pokazuje zmiany sposobu postrzegania umierania. Doprowadziły

³ Zainteresowanie śmiercią nie tylko w językoznawstwie, ale również w psychologii, socjologii, medycynie, etnologii i literaturoznawstwie obrazują tomy pokonferencyjne *Problemy współczesnej tanatologii*, których jest obecnie szesnaście. Sam obraz śmierci w tekstach literackich bądź w języku stał się tematem tekstów m.in. W. Wysoczańskiego (2002: 419–431; 2005: 351–367), A. Krasowskiej-Marut (2002: 399–406), K. Herej-Szymańskiej (2002: 407–420; 2005: 361–367), M. Okupnik (2005: 435–441); J. Kurowskiej (2010: 136–147). Obraz śmierci obecny w poezji Karola Wojtyły był też przedmiotem rozważań autorki (2009: 179–194), natomiast wątki tanatyczne we współczesnej literaturze polskiej przedstawił Przemysław Czapliński (2001).

⁴ Okładka książki wydanej przez wydawnictwo Znak (Kraków 2007) również tę perspektywę metafizyczną uaoocznia, gdyż przedstawia ona drabinę sięgającą z zielonej ziemi do nieba, na którym zarysowane są ciemniejszym odcieniem niebieskiego dwa anioły.

one do tego, iż – jak twierdzi autorka – śmierci nie należy rozpatrywać w kategoriach tabu, ale raczej negacji, wyparcia:

To bynajmniej nie tabu sprawia, że współczesny świat cywilizowany wymazał śmierć z listy tematów zdalnych do konwersacji. Kultura zachodnia nie zna bowiem żadnych tabu; samo posługiwanie się tym terminem stanowi tu poważne nadużycie. Wydaje się, że sama siła w łonie kultury Zachodu, która usunęła myślenie w kategoriach tabu, jest zarazem odpowiedzialna za ciszę, którą kultura ta otoczyła śmierć. Wyparcie fenomenu śmierci oznacza zarazem, że wyparta zostaje zdolność do odczuwania owego magicznego lęku, który zazwyczaj towarzyszy tabu. Kultura Zachodnia milczy na temat śmierci, ale nie na sposób tabu, który właśnie poprzez milczenie podkreśla jej potężną obecność, lecz na sposób wyparcia, w którym milczenie pełni rolę negacji. Śmierć, jej niewypowiedziane imię, nie budzi naszego lęku. Budzi raczej lęki przed lękiem; lęk niejako drugiego stopnia, przed odczuwaniem lęku przed śmiercią. [...] Podczas gdy tabu mówi wprost: tu jest prawdziwe niebezpieczeństwo – nasze przemilczanie śmierci polega na udawaniu, że niebezpieczeństwa nie ma (Bielik-Robson 1997: 16–17).

Twierdzeniom tym trudno odmówić słuszności, jednak myślę, iż w aspekcie książki Grzegorzycyka – pisarza kręgu chrześcijańskiego, którego świadomość przynależy do sfery wartości religijnych – należy raczej przychylić się do myślenia o śmierci w kategoriach tabu. Jest to bowiem sytuacja, w której człowiek wykracza poza sferę *profanum* i staje w obliczu transcendencji. Anna Engelking, próbując przedstawić naszą współczesną postawę wobec doświadczenia śmierci, przywołuje słowa Jacques'a Brehanta, francuskiego lekarza, który potwierdza tabuistyczny charakter śmierci, pisząc, iż we współczesnym hedonistycznym społeczeństwie:

Przyjęto raz na zawsze, że o tym się nie mówi. [...] Tabu śmierci ma charakter defensywny, podtrzymywanie go jest samoobroną. [...] Obawa przed śmiercią istniała zawsze [...]. Lecz wydaje się, że ta postawa obronna przyjmuje w naszym współczesnym społeczeństwie rozmiary dotąd niespotykane. [...] Niewątpliwie śmierć nigdy nie była tak niedostrzegana, tak wypaczona, jak w naszej cywilizacji pełnej dobrobytu i żądnej rozrywek (1980: 19–21).

W książce *Niebo dla akrobaty* jednym z głównych tematów nie jest śmierć w ogóle, ale śmierć drugiego, która w kulturze pojawia się od XVIII wieku (Ariès 1992: 121). Współcześnie jednak jej doświadczenie jest w pewnym sensie stawiane poza rzeczywistością dotykającą każdego. Dzisiejszy człowiek wypiera śmierć. Ona sama staje się tematem do rozmów, gdy mowa o śmierci niedotykającej bezpośrednio nas samych – śmierci w katastrofie lotniczej, wypadkach samochodowych czy kataklizmach, a także śmierci medialnej, która staje się dziś zjawiskiem, sensacyjnym wydarzeniem, mającym nierzadko – jak zauważa Igor Borkowski – wartość rozrywkową (2007: 303–307). Śmierć osób bliskich owiana jest tajemnicą, swoistym niebytem. Człowiek ucieka od doświadczenia śmierci, posiłkując się pomocą fachowej obsługi zakładów pogrzebowych, których celem jest jak najszybsze załatwienie sprawy pogrzebu, jak najmniej problematyczne dla pogrą-

zonej w emocjach i żałobie rodziny. Współczesny świat nie daje czasu na pożegnanie się ze zmarłym, na przeżycie śmierci ważnej dla nas osoby, na spokojne rozpoczęcie procesu żałoby (por. Czaplński 2001).

Na tym tle niezwykle zaskakująca jest książka Grzegorzcyka. Dyskutuje ona niejako z paradoksalnym stwierdzeniem Przemysława Czaplńskiego, który o śmierci i umieraniu w kulturze współczesnej napisał, iż jest ona „bezglębna, a zarazem jakby nadmiernie gadatliwa” (1992: 176). Badacz ten, pisząc o prozie lat 90., omawia dwie książki – Andrzeja Stasiuka *Dwie sztuki (telewizyjne) o śmierci* (1998) i Jacka Baczaka *Zapiski z nocnych dyżurów* (1995), z których ostatnia stanowi ciekawe odniesienie dla analizowanych opowiadań, bowiem miejsce akcji *Zapisków...* jest takie samo jak opowiadań Grzegorzcyka i mimo że punkt wyjścia jest podobny, autorzy, co zostanie pokazane w dalszej części tekstu, dochodzą do zupełnie innych wniosków.

Lektura opowiadań Grzegorzcyka przekonuje, iż śmierć nie do końca jest tematem tabu, nie jest też bezgłębna. Można o niej mówić wieloaspektowo, różnorodnie, a czasem nie mówiąc, mówić. W opowiadaniach poznańskiego autora przedstawione są różne rodzaje śmierci bliźniego – matki, żony, syna, innej osoby bliskiej lub pacjenta hospicjum. Każde z tych doświadczeń jest, co oczywiste, nieco inne. Jednak ważniejsze wydaje się przedstawienie tego, w jaki sposób o śmierci pisarz opowiada, jaki obraz śmierci w słowie zawiera.

Na obraz śmierci i umierania⁵ składa się kilka elementów, wśród których wymienić można przyczyny śmierci, jej rodzaje, okoliczności towarzyszące, a także obrządku chrześcijańskie poprzedzające odejście człowieka.

Jednym z elementów językowego obrazu śmierci, który stanowi swego rodzaju łącznik wszystkich opowiadań, jest **choroba** osoby umierającej. Jak wiadomo

Tradycyjne wyobrażenia śmierci i związane z nimi obyczaje obchodzenia się ze zwłokami kryły w sobie historyczne formy zmysłowego doznania chorego i martwego ciała. Choroba i śmierć zawsze sobie towarzyszyły: śmierć manifestowała się w chorobie, a choroba była zapowiedzią śmierci w swoistej „orkiestracji” własnych symptomów (Barański 1999: 119).

Choroba bohaterów analizowanych opowiadań jest nie tylko przyczyną śmierci, staje się też jej swoistym synonimem. Najczęściej bowiem chorzy umierają na schorzenie, które we współczesnym świecie jest uznawane za nieuleczalne. Choroba nowotworowa, bo o niej mowa, jest również w mowie potocznej traktowana jako równoznacznik śmierci. *Rak* to wyrok śmierci, śmierć. Podobnie zależność ta przedstawiona zostaje w analizowanych opowiadaniach. Leksem *wyrok* w kontekście choroby nowotworowej zmienia nieco swoją semantykę, nie oznacza już

⁵ W tekście tym *umieranie* traktuję jako określenie synonimiczne względem śmierci, choć nie wszyscy badacze, zwłaszcza z zakresu medycyny, zgadzają się na to utożsamienie. Mnie jednak nie interesuje medyczna strona śmierci i jej naukowy obraz, lecz obraz zapisany w języku opowiadań.

tylko decyzji sądu, lecz nieodwołalną decyzję, która zapada bez udziału człowieka.

Pan Wacek trafił do hospicjum z więzienia. Właściwie z aresztu śledczego. Został postrzelony przez ochroniarzy przy próbie kradzieży w sklepie. Uprzednio odsiadywał trzyletni wyrok, ale wyszedł na wolność za dobre sprawowanie. Niedługo się nią cieszył. Po nieudanym „skoku” zawieziono go rannego do szpitala, a wkrótce do nas, gdy okazało się, że oprócz postrzału w pośladek ma raka wątroby. Z przerzutami. Wymiar sprawiedliwości upomniał się o niego i skierował do nas pismo z pytaniem, czy Wacek może się stawić na rozprawie. Doktor Napieralska napisała zaświadczenie o zaawansowaniu choroby nowotworowej i zupełnej niemożności opuszczenia szpitala. Sąd, dowiedziawszy się, że dni oskarżonego są policzone, wydał decyzję o umorzeniu postępowania. Poinformowano go o tym w sposób nader inteligentny i taktowny. Pewnego dnia listonosz przyniósł Wackowi list polecony z sądu. Z niego i z załączonych zaświadczeń Wacek dowiedział się, że nie pójdzie do więzienia, bo i tak wkrótce umrze (NDA, *Śłużba zastępcza*: 8–9).

Miał raka płuc. Rozwijał się w nim kilkanaście lat. Pełzający morderca, nie boli (NDA, *Żeby się ludzie pośmiali*: 66).

Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że jestem chora na raka. Panicznie się bałam, choć na jawie wiele razy wyobrażałam sobie moment, kiedy dowiaduję się o chorobie. Zawsze wydawało mi się, że byłabym w stanie ze spokojem przyjąć wyrok (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 171).

W opowiadaniu pt. *Pospieszny* swoistą przyczyną, a zarazem synonimem śmierci jest nie rak, a zawał.

Przed wejściem do kaplicy dowiedziałem się, że nad ranem zmarł profesor Jełowicki. Zamurowało mnie. [...]

– Zawał – dodała po chwili oddziałowa.

Zatem nie rak, z którym walczył od roku i wydawało się, że jeszcze trochę powalczy (NDA, *Pospieszny*: 35–36).

Innym sposobem językowego przedstawiania śmierci są **metonimie**, które ukazują somatyczne objawy końca życia. Są one zarazem zwiastunem choroby, jak i nadchodzącego kresu życia. Najczęstszymi metonimiami umierania jest **opis wyglądu i pogarszającego się funkcjonowania ciała ludzkiego**. W opisach umierającego dostrzec można zatem takie cechy, jak: bladeść ciała, chudnięcie, nienaturalny wygląd, oznaki chorobowe, które wyrażane są najczęściej formami przymiotnymi, przysłownymi lub czasownikowymi:

Każdego dnia obserwowałem, jak chudnie, jak robi się coraz bardziej biały, szary, żółty (NDA, *Śłużba zastępcza*: 12–13).

Trochę się bałem, gdyż rano czuł się fatalnie i wymiotował (NDA, *Śłużba zastępcza*: 13).

Leżał przede mną wycieńczony człowiek z kilkudniowym zarostem, pergaminowo żółtą skórą i zapadniętymi oczami (NDA, *Pospieszny*: 47).

W opisach tych przeważa przywoływanie koloru bieli (bładości) i żółci. Barwy te nie tylko są objawem choroby, ale również posiadają swoją symbolikę, która odnosi się do życia, a także (czy przede wszystkim) śmierci (Kopaliński 2006: 17, 512–513). W pierwszym z przytoczonych fragmentów widać także proces nabywania cech, wprowadzany za pomocą formy stopnia wyższego przymiotnika, a także modulantu sytuującego *coraz*.

Choroba prowadząca do śmierci pozbawia człowieka godności, zabiera to, co pozwala mu czuć się pewnie i bezpiecznie, komfortowo. Matka opisująca stan syna przed śmiercią stwierdza krótko:

Wszystko mu odebrano. Choroba odarła go z intymności [...] (NDA, *Szympan i czarownica*: 89).

W słowach tych kryje się tragizm, niepokodzenie matki z tą sytuacją, a także – co wiadomo z dalszej części opowiadania – niezgoda syna na taki stan życia. Życia „wybrakowanego”, w którym nie ma rzeczy najważniejszych – intymności i godności człowieka. Trudność pogodzenia się z ułomnościami powodowanymi przez śmiertelne choroby sprawia, że chory stara się jakoś tuszować swoje ułomności, choćby poprzez zagadywanie opiekunów wstydlivej sytuacji. Oznaki bezradności jednak mogą prowadzić również do swoistego buntu, niezgody i próby walki, która i tak z góry skazana jest na przegraną, ponieważ człowiek staje się zupełnie „bezbronny wobec swojego ciała”. Tak właśnie wygląda opis zwiastunów końca życia Franka Skrzypka⁶, bohatera opowiadania *Żeby się ludzie pośmiali*:

Najwięcej można się od pacjentów nasłuchać podczas porannej toalety. Gadają wtedy jakby chcieli odwrócić uwagę od mytej pupy i przenieść ją na tę piękniejszą część życia. Ale od Frankowej pupy trudno się było odwrócić. Dorobił się na pośladekach paskudnej odleżyny. [...] W ogóle przez cały dzień doznawał upokorzeń. Gdy próbowałam go przewrócić na drugi bok, nagle zwymiotował na mnie. Był zupełnie bezbronny wobec swego ciała. Kilka razy prosił, bym mu wybaczyła. Schował się w sobie jak ślimak w skorupie. [...] Na drugi dzień, w Wielki Piątek, nie chciał tknąć jedzenia. Nie chodziło o post. Było oczywiste, że traktuje jedzenie jako źródło swego wstydu. [...] Pozostawały kroplówki, żeby biedaczyna się całkowicie nie odwodnił (NDA: 77–78).

⁶ Pierwowzorem postaci Franka Skrzypka był Szymon Gięty, naprawdę Kazimierz Wnuk, legendarny gorzowski kłozard. Słowa gorzowskiego obywatela, który koniec swojego życia spędził w hospicjum w Gorzowie Wielkopolskim wypowiada Franek Skrzypek, bohater o niespotykanej inteligencji, który podobnie jak jego pierwowzór jest symbolem walki, sprzeciwu wobec głupoty ludzkiej, a także prześmiewcą obłudy i zakłamania komuny (www 2).

Metonimię śmierci stanowi też **opis zamykania oczu**, który w swej symbolice staje się synonimem snu wiecznego:

Przez szczelinę w zasłonie wdzierało się zachodzące słońce. Ale Urbańska miała zamknięte oczy, na pewno jej więc nie raziło (NDA, *Pospieszny*: 52).

Również opis śmierci, w którym przywołuje się **ustanie pracy serca**, a także **problemy z oddychaniem**, jest swoistym mówieniem nie wprost, eufemizacją obrazu umierania w twórczości poznańskiego pisarza. Tu występuje bowiem opis widzialnych oznak śmierci. Przykładem takiego obrazowania może być śmierć Brodaka:

W jakąś godzinę po jej wyjściu Brodak nagle zaczął się dławić, dusić... Serce nie wytrzymało. A może przyszło z pomocą choremu (NDA, *Żeby się ludzie pośmiali*: 82).

Prócz powyżej wskazanych symptomów oznaką agonii staje się również **temperatura ciała czy brak tętna**.

Kiedyś zaszedłem do chorej, która wedle wszelkich oznak była w agonii. Nie wyczuwałem tętna. Spadła temperatura ciała (NDA, *21:37*: 200).

Mówieniu nie wprost o śmierci, mówieniu w pewnym sensie opisowemu, zawołowanemu, a zarazem dającemu człowiekowi poczucie bezpieczeństwa towarzyszy **metaforyczne określanie śmierci**. W opowiadaniach Grzegorzcyka sporo jest metafor znanych, obecnych w języku potocznym. Do najczęstszych należy metafora kresu, końca, która, która występuje w takich wyrazach lub połączeniach wyrazowych jak: *skończyć, koniec życia, kres* czy *wykończyć się, żegnać się z życiem, pożegnać się z życiem* itp. Ostatni z przykładów konotacyjnie poprzez czasownik *pożegnać się* wskazuje na śmierć jako fazę, która zaczyna się tuż po pożegnaniu życia.

Mąż powiedział mu, żeby się położył, bo się wykończy (NDA, *Żeby się ludzie pośmiali*: 82).

Oj, doktorze, o mało bym się dziś nie wykończyła (NDA, *21:37*: 200).

Mam taki koniec, na jaki sobie zasłużyłem. [...] Może jak mi się polepszy, to pójdę ją przeprosić. Żeby to jakoś uregulować... przed końcem (NDA, *Pospieszny*: 49).

Pod koniec życia uczyłeś się jeszcze języków obcych (NDA, *Tata kupi mi auto*: 229).

Przecież on może w ten sposób pożegnać się z życiem (NDA, *Pospieszny*: 56).

Metafora kresu wiąże się również z ukazywaniem śmierci, a dokładniej **umierania jako gasnącej świecy**, którą jest człowiek:

Leżał przede mną wycieńczony człowiek z kilkudniowym zarostem, pergaminowo żółtą skórą i zapadniętymi oczami. Dopalający się ogarek (NDA, *Pospieszny*: 47).

Mimo że w tym fragmencie Grzegorzycy nie mówi, kto jest odpowiedzialny za moment zgaszenia świecy, w wielu miejscach bezpośrednio wskazuje, iż człowiek nie pozna nigdy godziny swej śmierci, gdyż jest to decyzja należąca do Boga.

Częściej przywoływaną metaforą śmierci w tych opowiadaniach jest ukazywanie śmierci jako przejścia, a **umierania jako drogi, podróży**. Taki sposób obrazowania bliski jest chrześcijańskiej wizji życia i przemijania, którą można zamknąć triadą: życie – śmierć – życie wieczne. Zrozumienie jednak tego, iż śmierć nie oznacza końca życia, jest nauką, do której człowiek dojrzewa. Dobitnie ukazują to słowa narratorki – zakonnicy, która nie mogła pogodzić się z niegodną śmiercią matki:

Kiedyś koleżanka pielęgniarka powiedziała mi, że gdy na początku jej pracy w hospicjum ktoś umierał, myślała, że to już koniec, kres wszystkiego. „Teraz zmieniłam zdanie – dodała. Nie dlatego, że ktoś mi coś wytłumaczył, ale po prostu pod wpływem tego, co widziałam”.

Czy śmierć mojej mamy mogła doprowadzić do wiary? (NDA, *Naszynnik*: 263).

Metafora przejścia uwidacznia się w konstrukcjach, których centralnym budulcem jest czasownik ruchu, ukazujący przemieszczanie się z jednego miejsca w drugie. Swoją semantyką sugeruje zatem jakieś oddalenie, odległość dzielącą życie od śmierci. Można zatem rzec, iż w odróżnieniu od metafory kresu, którą można by nazwać czasową, użycie przeobrażenia odwołującej się do przejścia – przywołuje metaforę przestrzenną. Przejście to odbywa się zawsze z tego samego punktu przestrzennego – osoba będąca tu zaczyna poruszać się w dal, czasem określaną enigmatycznie jako droga, bez pokazania jej kresu, jak w przykładzie, zakończonym wielokropkiem, pauzą o znaczeniu emocjonalnym:

No to, księżo, trzeba się szykować do drogi... (NDA, *Pospieszny*: 33).

lub też poprzez wskazanie tylko momentu odejścia również bez wskazania sposobu i celu:

W przeddzień Wszystkich Świętych, po trzeciej w nocy obudziła mnie Hania i powiedziała: „Twój przyjaciel odchodzi” (NDA, *Służba zastępcza*: 23).

Przeżyjmy godnie jego odejście (NDA, *Szympan i czarownica*: 86).

Pan Tadzio odszedł (NDA, *Kto wierzy w życzenia*: 109).

Każdego dnia widzę, jak różnie ludzie zachowują się w obliczu odchodzenia rodzica (NDA, *Tata kupi mi auto*: 226).

Początek jakiejś drogi, ruchu zostaje czasem wskazany za pomocą leksemu *start*, który synonimiczny jest ze znaczeniem początku, a nie kresu. Tu zatem

występuje niejako przewartościowanie metaforyki kresu, co otwiera czytelnika na sferę percepcji chrześcijańskiej:

Wszystko przygotowane do startu (NDA, *Pospieszny*: 33).

Jeszcze dobitniej światopogląd ten zostaje podkreślony w słowach narratora i razem bohatera opowiadania *Tata kupi mi auto*, który stwierdza, iż słowo *umrzeć* w odniesieniu do śmierci nie jest trafne:

Kiedy umarłeś – to słowo brzmi tak bezsensownie, bo przecież ty żyjesz, tylko nie wiem, gdzie i jak to twoje życie wygląda – kiedy więc odszedłeś i zostawiłeś nas [...], coraz częściej z tobą rozmawiam (NDA, *Tata kupi mi auto*: 230).

Zaprzeczenie metafory kresu, ukazywanie śmierci jako początku wiąże się z wiarą w istnienie innego świata, świata po śmierci. Co istotne, taka metaforyka śmierci właściwa jest pracownicy hospicjum, która, by móc pracować w tak trudnym i obciążającym psychicznie zawodzie, musi sobie śmierć niejako oswoić, zracjonalizować⁷. W sytuacji zwątpienia, wypalenia, psycholog podejmuje próbę odbudowania właśnie takiego obrazu śmierci u pracownicy:

Oni chcą zobaczyć w twoich oczach, że istnieje inny świat. Sama mówiłaś, że to dla ciebie pewnik. Spróbuj być dla nich jak uśmiechnięta akuszerka odbierająca poród do nowego życia (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 145).

Ruch związany z wędrówką zmierzającą do przemiany życia i przejścia do rzeczywistości innej niż ta, ziemską w analizowanych opowiadaniach nierzadko łączy się z ruchem w przestrzeni wertykalnej, która nacechowana jest aksjologicznie. Ruch ku górze jest bowiem zawsze waloryzowany dodatnio, a śmierć ukazywana jako przejście tam, do góry, zostaje tym samym uwznioślona:

Różnie to w życiu bywa, kto wie, czy ja albo pan prędzej się tam nie zameldujemy – spojrzałem w górę (NDA, *21:37*: 209).

A Waldek jakby gdzieś zgubił połowę swej ziemskiej powłoki i miał ulecieć (NDA, *Pospieszny*: 55).

W powyższym przykładzie nakłada się na siebie kilka obrazów śmierci – opis marniejącego ciała, a zarazem metaforyczne ukazanie przejścia do innego świata, znajdującego się właśnie na górze. Dodatkowo uwznioślenie obrazu śmierci niejako zapowiadanej (w tym fragmencie bowiem Waldek jeszcze nie umiera) dokonane jest również poprzez czasownik *ulecieć*, którego wartość stylistyczna w tym fragmencie i znaczenie metaforyczne dodają poetyckości, lekkości i jakiegoś odrealnienia.

⁷ O różnych rodzajach stosunku do śmierci, a zwłaszcza o śmierci oswojonej zracjonalizowanej, z którymi łączy się konkretne postawy lekarskie pisze Paweł Bortkiewicz (2000: 57–71).

Śmierć jako przejście jest również pokazaniem tego, iż **umieranie to proces**, który trwa w czasie, a ponadto **budzi lęk**⁸ w umierającym, choć nie tylko w nim:

Był wtedy w hospicjum pan Janeczek z nowotworem nerek. Leżał parę miesięcy i nie mógł umrzeć. Nie mógł – bo tak bardzo bał się śmierci. Nie, nie śmierci, a umierania. Przejścia (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 145).

W jednym z opowiadań *Pospieszny*, którego tytuł jest swoistą klamrą spajającą wiele wątków, występuje nietypowa metafora śmierci jako odjeżdżającego pociągu. Świadkiem i zarazem opowiadającym jest ksiądz Tobiasz, który towarzysząc pani Urbańskiej, przejmując na chwilę obraz śmierci, w której niejako bierze udział jako ksiądz i zarazem pracownik hospicjum:

W piątek wieczorem nagle zaczęła krzyczeć:

– Proszę pana, na którym peronie stoi mój pociąg? [...] On zaraz ma odjechać. Proszę pana, niech mi pan pomoże.

– On jest, proszę się nie bać.

– To nie jest ten! A jak mnie zawiezie gdzieś indziej? On miał tam na mnie czekać! Ja nie znam tego miasta. Zgubię się. Niech pan zobaczy, czy mam dobry bilet!

Próbowała się poderwać, ale nie miała sił. Patrzyła na mnie rozszerzonymi oczami. Nie wiem, kogo albo co widziała. Wyciągała dłonie. Dostała drgawek. Z trudem łapała powietrze. Chwyliłem jej wyciągniętą lewą rękę. Wstąpiły w nią siły i podciągnęła się do góry. Przywarła do mnie tak silnie, że nie byłem w stanie się wyswobodzić.

– Niech się pani nie boi, On tam na pewno będzie na panią czekał.

Trwało to może dwie, trzy minuty. [...] Ułożyłem ją na poduszce i poszedłem zawiadomić oddziałową.

– Pani Urbańska przed chwilą odjechała.

Zobaczyłem zdziwienie na jej twarzy. Nie dlatego że zawiadomiłem ją o śmierci, ale „odjechała” mogło zabrznieć mniej więcej jak „wyciągnęła kopyta”.

– Mówiła, że wsiada do pociągu. Bała się, że wsiądzie nie do tego, co trzeba. [...] Nie umiałem jej powiedzieć, że On będzie na nią czekał.

– No ale wsadził ją ksiądz do pociągu... To najważniejsze (NDA, *Pospieszny*: 58–59).

Obraz śmierci jako przejścia łączy się ściśle z przedstawianiem śmierci jako odejściem do innego świata (Engelking 1984:120–121). Pacjenci hospicjum czują, że są niejako na granicy dwóch światów, zauważają często dotkliwie odcięcie od świata żywych, odgradzonego od nich murem, nie pozwalającym słabemu człowiekowi wrócić już do życia.

Może wyczuł, że jestem tu „nowy”, że należę jeszcze do tego świata za ogrodzeniem (NDA, *Służba zastępcza*: 11).

⁸ Lęk ten można traktować jako swoisty przejaw strachu człowieka przed spotkaniem z transcendencją, *sacrum* (por. Engelking 1984: 115–118).

Tęsknotę za światem żywych, którzy traktowani są już przez pacjentów hospicjum jako odrębna grupa, widać w słowach umierającego Waldka, który wiedząc, iż jest na granicy życia i śmierci, chce jeszcze zaznać życia:

– Chcę zobaczyć życie, chcę zobaczyć ludzi, ulicę... (NDA, *Śłużba zastępcza*: 14).

Przynależność umierających do innego świata, ich nieprzystawalność do porządku życia zauważają też ludzie zdrowi, ludzie „za ogrodzeniem”, którzy na widok ewidentnie chorego mężczyzny na wózku, mężczyzny wyglądem przypominającego im o śmierci, reagują odrzuceniem. Widzi to narrator opowiadania, który w hospicjum odbywa służbę zastępczą:

Czułem wlepione w nas spojrzenia. Piętnaście minut spaceru ciągnęło się godzinami. Zdobyłem się na czyn bohaterski, a zachowywałem się jak ostatni tchórz, który boi się rozpaść od „zgorzonego” wzroku przechodniów. „Jakim prawem do świata żywych wwozisz trupa?!” (NDA, *Śłużba zastępcza*: 14).

We fragmencie tym widać pewną niestosowność, związaną z mieszaniem dwóch światów – żywych i tych już prawie zmarłych. To przekroczenie granicy, naruszenie pewnego niepisanego zakazu zauważają nie tylko ludzie „zza ogrodzenia”, ale również narrator, który nie potrafił sobie poradzić z opisywaną sytuacją. I choć o konieczności śmierci bohaterowie opowiadań dobrze wiedzą, nierzadko wierzą również, że po śmierci będą mogli mieć kontakt z ziemskim światem:

Będę panu podpowiadać stamtąd – próbowałem go pocieszyć (NDA, 21:37: 210).

Tylko raz śmierć człowieka przyrównana jest do śmierci zwierzęcia, opisana za pomocą czasownik *zdychać* (Engelking 1984: 123). W ten sposób śmierć ojca nazywa syn, który nie potrafił przebaczyć porzucenia, a także braku obecności ojca w swoim życiu. Emocje negatywne, które drzemią w młodym człowieku, przebywającym obecnie w wojsku, zostają w sposób wulgarny wyrażone. W ten sposób też syn niejako karze swojego rodzica, waloryzując negatywnie jego śmierć, lekceważąc ją, umniejszając jej wartości, dokonując w pewien sposób jej brutalizacji (por. Engelking 1984: 123; Borkowski 2007: 308). Reakcja zatem widoczna w odpowiedzi na telefon pracownika hospicjum jest w pewnym sensie uzasadniona.

[...] Myśleliśmy, że pan przyjedzie...

– Patrzeć, jak sukinsyn zdycha? (NDA, *Śłużba zastępcza*: 25).

Taka brutalizacja śmierci jest właściwa również bohaterowi, który nie potrafi pogodzić się z własnym życiem, błędami, które popełnił, z własną małością. Tę niezgodę podkreśla również poprzez deprecjację zauważalną w lekceważącym mówieniu o własnej śmierci „Wkrótce mnie uprzątą” (NDA: 48) mówi bohater, który nie potrafi dostrzec własnej wartości, postrzega swą śmierć przedmiotowo przyrównując odejście ciała do uprzątnięcia czegoś niepotrzebnego. Mamy tu zatem do czynienia ze swoistą reifikacją.

Aksjologizacja śmierci jest w opowiadaniach Grzegorzcyka ambiwalentna, choć jej obraz nie jest przez to niespójny. Postrzeganie śmierci jako czegoś pozytywnego bądź negatywnego zależy bowiem od człowieka, jego postawy wobec śmierci, gotowości i zgody na nią. W analizowanych opowiadaniach śmierć jest doznaniem uniwersalnym, czego świadomi są umierający pacjenci, ich bliscy, a także personel hospicjum. Sytuacja, w której się znaleźli, zmusza niejako bohaterów do jej skategoryzowania, uporządkowania, znalezienia miejsca, w którym śmierć będzie wyglądać niejako naturalnie. Grzegorzcyk, by ten uniwersalizm śmierci uwypuklić, wplata słowa o nieuniknioności śmierci w usta kilku bohaterów, różniących się od siebie pochodzeniem, zamożnością, a także stanem zdrowia. O nieuniknioności i niepowtarzalności śmierci mówi umierający profesor Jełowicki w rozmowie z księdzem – „W końcu tylko raz w życiu się umiera. [...] Chorzy i zdrowi niesiemy w sobie śmierć.” (NDA, *Pospieszny*: 33); myśli o niej również ksiądz Tobiasz, gdy przypomina sobie fragment własnego wypracowania licealnego „Wszystkie godziny ranią, ostatnia zabija” (NDA, *Pospieszny*: 57). O tym, że śmierć dotyka każdego, mówi też pracownica hospicjum w rozmowie z umierającym Chorwatem, nie do końca pogodzonym z własnym losem „Wiem, że my wszyscy umieramy. Kto żyje i kocha ten umiera” (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 169). Co ciekawe, wszystkie te zdania zawierają czasownik w czasie teraźniejszym, którego forma podkreśla znaczenie uniwersalności, ponadczasowości wypowiedzianych twierdzeń, rzec można pewników. Wypowiedzi te budują zarazem kolejny element obrazu śmierci, jakim jest właśnie jej sprawiedliwość inieuniknioną – umiera każdy, umiera raz – to prawdy powszechne, podkreślone jeszcze użyciem zaimka upowszechniającego w funkcji kwantyfikatora dużego, a także liczebnika *raz*, ewokującego niepowtarzalność doznania śmierci.

Ponadto autor zbioru *Niebo dla akrobaty* wplata do jednego opowiadania zatytułowanego *Powrót syna marnotrawnego* **symbolikę tańca śmierci**. Nie jest to jednak symbolika znana ze średniowiecznych sposobów mówienia o śmierci, posiada bowiem nieco inną wymowę. Pracownica hospicjum, wysłuchując historii opowiedanej przez młodych Chorwatów, którzy o przygodzie ze znikającymi zwłokami opowiadają jakby to był jeden z najlepszych żartów, tę relację śmiertelnie chorych do śmierci określa mianem tańca śmierci. Tłumaczy swoje skojarzenie następująco:

Taniec ze śmiercią. Mój tancerz próbował okpić śmierć. Uszczypnąc ją w zadek i skryć się za szafą. „Nie taki diabeł straszny, jak go malują” (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 178).

Sposoby postrzegania śmierci są jednak w książce różne. Zdarzają się bowiem tacy, co śmierć traktują jako najważniejszą chwilę w życiu, najpiękniejszy moment życia. Są też i tacy, a jest ich większość, u których myślom o śmierci towarzyszy **lęk, strach**. Jest to uczucie właściwe nie tylko chorym, ale też i bliskim osoby umierającej. Lęk pacjenta przed śmiercią, umieraniem jest rzeczą niejako naturalną – stanowi bowiem przykład lęku przed nowym, nieznanym, doświad-

czieniem, którego sam nigdy prędeż nie doświadczył. Uczucie paraliżującego lęku jest jednak, jak przedstawia autor opowiadań, przeszkodą, by spokojnie umrzeć. Bohaterowie Grzegorzcyka, opisując lęk przed śmiercią, podkreślają jego negatywny wpływ:

Leżał parę miesięcy i nie mógł umrzeć. Nie mógł – bo tak bardzo bał się śmierci. Nie, nie śmierci, a umierania. Przejścia (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 145).

Mama umierała półprzytomna. Opanowana niewyobrażalnym lękiem. Przez parę godzin wyrzucała z siebie dwa słowa: „Jezu, ratuj...”. Ale nawet ten akt strzelisty zaczął się w końcu rozpadać na pojedyncze głoski. Nie miała już słowa, którym mogłaby się obronić przed paraliżującym strachem. Drżała i jęczała (NDA, *Naszynnik*: 261).

Z drugiej strony, lęk towarzyszy też osobom zdrowym, które jednak boją się śmierci swoich bliskich. Najczęściej jest to lęk przed śmiercią rodzica, opuszczeniem charakterystyczny np. dla obaw dziecka widzącego często chorującą matkę:

Przez lata żyłem wciąż jednym lękiem. Że kiedy dorosnę, wy się zestarzejecie i umrzecie. Mama często chorowała i śniło mi się, że umiera. Budziłem się przerażony. I oddychałem z ulgą: świat trwało, życie trwało. Bałem się waszej starości. Bałem się tego kurczącego się życia przed wami (NDA, *Tata kupi mi auto*: 237–238)

W słowach bohatera widać dodatkowo myślenie, które stawia znak równości pomiędzy starością a śmiercią. Zestarczenie traktuje on bowiem jako pewną oznakę śmierci, oznakę, przed którą dziecko odczuwa lęk. Utożsamienie chorego wyglądu ze śmiercią budzi też lęk w osobie pracującej w hospicjum.

Kiedyś zapytał mnie, dlaczego jestem taki blady. [...] Pomyślałem, że rzeczywiście musi być ze mną coś niedobrze. Wieczorem długo patrzyłem w lustro (NDA, *Służba zastępcza*: 13).

Szukanie oznak śmierci jawi się tu jako swoiste natręctwo, które nie daje spokoju bohaterowi.

Lęk przed śmiercią może być również powodowany poprzez kontakt z osobą duchowną – księdzem czy zakonnica, którzy kojarzeni z ostatnią posługą, sakramentem namaszczenia, stają się dla umierającego człowieka niejako naocznym znakiem śmierci, jej upostaciowaniem. Doświadczenie takie opisuje zakonnica, która właśnie z tego powodu krótko przed śmiercią matki została przez nią odepchnięta:

Kiedy przyjechałam na kilka dni przed jej śmiercią, była jeszcze świadoma. Spojrzała na mnie ze łzami, jakby chciała mnie odepchnąć. Zdarzało się, że chorzy tak reagowali na mój widok. Spodziewali się pielęgniarki, a tu wyrok... Zakonnica – u niektórych budziłam te same skojarzenia, co ksiądz. Byłam półksiędzem, zwiastunem końca (NDA, *Naszynnik*: 262).

Nierzadko lęk przed śmiercią, a zarazem odepchnięcie posługi kapłana, może przybierać formę nieoczekiwaną. W przypadku niewierzącego Brodaka ksiądz

zwiastujący bliski kres życia spotyka się z odrzuceniem przez okazanie braku szacunku, co również może być sygnałem swoiście zawoalowanego lęku przed śmiercią:

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Czy ktoś chce przyjąć komunię? [...] Podeszedł najpierw do łóżka Franka. [...] Potem wstał, odsunął krzesło i zamierzał zwrócić się do Brodaka. I wtedy ujrzał przed sobą... tylną część jego ciała. Dwa obnażone pośladki. Zdarzało się, że pacjenci reagowali niechętnie na księdza, ale z taką demonstracją spotkałam się po raz pierwszy (NDA, *Żeby się ludzie pośmiali*: 65).

Mówiąc o utożsamianiu śmierci z duchownym, warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, iż śmierć w opowiadaniach Grzegorzcyka jest nierzadko postacią. **Personifikacja** śmierci właściwa jest myśleniu pacjentów, jak i personelu hospicjum. Co ciekawe, pracownicy śmierć postrzegają poprzez chorego, który staje się dla nich personifikacją właśnie samej śmierci. W sposób wyrazisty przedstawia to fragment, w którym narratorka pracująca w hospicjum opowiada o codzienności następująco:

Bywa, że każdego dnia trzymam za rękę umierającego, głaszczę śmierć (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 143).

Wprowadzenie po przecinku członu niejako równoważnego znaczeniowo do poprzedzającego wypowiedzenia, przypomina konstrukcję współrzedną synonimiczną, która pozwala na utożsamienie chorego ze śmiercią.

Umierający w analizowanych opowiadaniach to człowiek trochę ponad prawem. Odchodzenie rozumiane jako sytuacja ekstremalna pozwala postrzegać pacjenta jako osobę, która w hierarchii hospicyjnej stoi najwyżej – pacjentom wolno wszystko, więcej niż przeciętnemu człowiekowi. Wstępując na ścieżkę umiarnia, nabywają praw, z których bezkarnie mogą korzystać. Nie można im zabronić stosowania używek, zachowań, którymi pokazują brak szacunku względem personelu. Mogą oni nawet zaprzepaścić w sobie człowieka, a i tak jak człowiek będą (musieli być) traktowani.

O tę godność umierającego Grzegorzcyk w pewien sposób walczy, przedstawiając czytelnikowi historię Arlety – pracownicy hospicjum, która pod wpływem chłopaka zaczyna odczuwać lęk przed chorymi, brzydzi się nimi, bezdusznie i bez serca wykonuje swoje obowiązki. Jej odraza i przedmiotowy stosunek do podopiecznych jest wyraźnie negowany, nieakceptowany moralnie. Zmiana, swoiste nawrócenie (co zapowiada też i metaforyczny tytuł opowiadania – *Powrót syna marnotrawnego*) staje się zatem elementem oczekiwanym przez czytelnika, który wraz z bohaterami – pracownikami i pacjentami hospicjum zauważa nieprzystawalność zachowań bohaterki.

W twórczości Grzegorzcyka widać również **próbę typologizacji i zarazem waloryzacji śmierci** – na śmierć dobrą, godną i śmierć odartą z godności, złą. Jak zauważa jedna z bohaterek: „[...] widziałam różne śmierci: okrutne, ohydne i chwalebne.” (NDA, *Naszyjnik*: 254)

Śmierć nie jest jednakowa, bywa różna – zła i dobra. Poniżająca człowieka i uwznioślająca, pełna patosu. Oceny śmierci dokonują w utworze jej obserwatorzy – bliscy chorego lub opiekujący się umierającym personel. To oni przez pryzmat własnego doświadczenia postrzegają śmierć w kategoriach dobry – zły. Zauważają, iż śmierć dobra to taka, na którą chory jest gotowy, śmierć bezbolesna, śmierć we śnie, a także (a właściwie najczęściej) śmierć, która nie jest samotna.

Nie znam się na teologii, ale dla mnie, jak ktoś umiera trzymany za rękę, to ma dobrą śmierć (NDA, *Pospieszny*: 59).

Natomiast negatywna waloryzacja rodzaju śmierci odnosi się do śmierci niegodnej, która odziera człowieka z godności, szacunku, sprawia, iż jesteśmy nią zażenowani. Od takiej śmierci ucieka człowiek, to jej najbardziej się boi. Ten lęk, a zarazem pejoratywne wartościowanie śmierci ukazane jest m.in. na przykładzie doświadczenia zakonnicy próbującej uciec od „niewłaściwej” śmierci matki. Swoje odczucia, niezwykle silne siostra Zofia opisuje następująco:

Na krótko przed śmiercią zaczęła krzyczeć. „Dlaczego nie chcą mnie wpuścić? Pukajcie! Niech mnie wpuszczą. Dlaczego tu jest tak ciemno?” Popatrzyłyśmy na siebie z Wandą, obie skrępowane tą sytuacją. Prośba mamy ocierała się o magię. Mama spojrziała na nas z wyrzutem. Odmawiałyśmy jej jedynej pomocy. „Pukajcie!” – wyszeptaliśmy błagalnie. Zaczęłyśmy pukać, najpierw nieśmiało w ramę łóżka – wyraźnie ją to uspokoiło. Wanda płakała. Pukałam i szeptałam różaniec. Pukanie stało się moją modlitwą. Pierwszy i ostatni raz w życiu.

Byłam dziesiątki razy z umierającymi. Nie pamiętam śmierci, która byłaby tak odarta z majestatu jak śmierć mojej mamy. Jej śmierć wydała mi się niemal... zniewagą (NDA, *Naszynnik*: 262–263).

Co istotne, opisowi temu towarzyszy niezrozumienie, niedowierzanie, a zarazem swoista ocena – śmierć *odarta z majestatu*. *Odarta*, zatem pozbawiona majestatu w sposób nagły, dramatyczny, szokujący dla obserwującej. Natomiast myślenie o śmierci, której cechą jest posiadanie majestatu, zatem jakiejś rangi, władzy, pokazuje, iż śmierć traktowana jest jako siła, przejaw czegoś wyższego, zapewne też *sacrum*, którego w opisie agonii matki bohaterka dostrzec nie umiała.

Obserwacje pacjentów dokonywane przez personel hospicjum, często narratorka/ów pokazują, iż śmierć poprzedzana jest przemianą chorego, co jest swoistą zapowiedzią dobrej śmierci, takiej, na którą człowiek jest gotowy, śmierci bezbolesnej, nierzadko śmierci we śnie. Przykładem językowego obrazu pięknej śmierci, a zarazem zgody na nią jest opis odejścia Cecylii, małżonki jednego z bohaterów opowiadania pt. *Naszynnik*, w ustach której brzmią słowa Cicely Saunders, założycielki ruchu hospicyjnego⁹.

⁹ Informację tę podaje sam autor (Grzegorzcyk 2007: 265). Myśli Saunders i historię jej życia i działalności hospicyjnej znaleźć można w książce S. du Boulay, M. Rankin, *Okno nadziei. Cicely Saunders – założycielka ruchu hospicyjnego* (2009).

Śmierci pani Cecylii nie zapomnę nigdy. Trudno zresztą jej odejście nazwać śmiercią. [...] Wiedziała, że nowotwór przeszedł w fazę licznych przerzutów, i modliła się, aby Pan Bóg pozwolił jej umrzeć – w rocznicę ślubu. Chciała przenieść swoje zaślubiny sprzed lat do wieczności. [...] Miała dwójkę dorosłych dzieci i wnuki. Nie znały pragnienia matki. Dla nich to pragnienie mogło być zbyt okrutne. [...]

Zbliżał się 12 kwietnia. Rocznica ślubu pani Cecylii i jej męża Adama. Pani Cecylia była coraz słabsza. [...] Zaprowadziliśmy ją pod prysznic.

Ubraliśmy w białą koszulę nocną.

Leżała w pozycji półsiedzącej. Adam siedział przy niej i głaskał ją po ręce. Poszłam do kuchni. Ogarnął mnie lęk, że wydzieramy Bogu tajemnicę śmierci. Choć sama się przecież modliłam z siostrami o spełnienie jej pragnienia. Pani Cecylia nie wypytywała Boga o datę śmierci, nie dowiadywała się, ile życia jeszcze jej zostało. Po prostu chciała umrzeć w rocznicę ślubu. [...]

– Siostrzo, ona chyba odchodzi [...]

Dotknęłam jej przegubu. Tętno było niewyczuwalne.

Zapaliłam świecę i zaczęłam odmawiać koronkę. Pan Adam klęczał przy łóżku i trzymał ją za rękę.

W pewnym momencie Cecylia westchnęła... Jej twarz na moment wykrzywił grymas, ale po chwili znowu pojawił się na niej uśmiech.

Pan Adam przytulił głowę do jej piersi i tak trwał długą chwilę. Zamknęłam oczy. Czułam, że nie mam prawa uczestniczyć do końca w tej tajemnicy. I nagle usłyszałam śpiew.

„Gołąbku mój, długo cię szukałem,
Zbuduję dom dla ciebie w dzień,
A nocą zasieję gwiazdy, co ich nazrywałem,
Aby weszło niebo dla ciebie”.

Pan Adam wpatrywał się w nią, nieobecny... Byłam przekonana, że choć patrzy na jej zwłoki, widzi jej odmienioną postać, ani młodą, ani starą – niebiańską. [...]

Nagle zdjął swoją obrączkę i obie położył na mojej dłoni... [...]

– Nie potrzebuję obrączek, by pamiętać. Ja jestem z nią... Tam... Trochę to dziwne uczucie, kiedy jedna połowa człowieka jest w niebie, a druga na ziemi (NDA, *Nasztyk*: 254–258).

Jest to obraz śmierci niejako spodziewanej, oczekiwanej, a nawet wyczekiwanej, która staje się spełnieniem życzenia małżonków. Śmierć nagła, szybka jest jednak waloryzowana niejednoznacznie – z jednej strony pozytywnie, gdy podkreślona zostaje krótkość męki chorego. Z drugiej jednak negatywnie – gdy postrzegana jest z perspektywy bliskich zmarłego. Śmierć nagła zaburza bowiem porządek, jest nieprzewidywalna, a przez to niebezpieczna. Budzi lęk, gdyż trudno się do niej przygotować. Tę dwoistość widać w słowach Brodakowej, która na wieść o śmierci męża nie potrafiła pogodzić się z tym, że nie zdołała wszystkiego z nim omówić, nie potrafiła też przekonać go do nawrócenia.

– Powinam się domyślić, że dziś umrze – rozplakała się w dyżurce. – Mówił, jak nigdy przedtem. Tak jakby wiedział, że się żegna. [...] – Wytarła oczy chusteczką. – Boże, tyle jeszcze spraw mieliśmy omówić. Co ja mam teraz zrobić? Jestem sama. [...]

– [...] „[...] Porozmawiaj z księdzem”. Pokręcił głową. „Nie, jeśli kiedyś spotkasz Pana Boga, to szepnij Mu, że mnie znałaś [...]”. Nie wiedziałam, co robić. Łudziłam się, że stanie się jeszcze coś i on się przełamie. I zgodzi się na sakrament (NDA, *Żeby się ludzie pośmiali*: 82–83).

Zauważyć jednak trzeba, iż jest jeszcze jeden profil śmierci, który objawia się w prozie Grzegorzcyka. Chodzi tu o obraz śmierci widziany w osobie, która tej śmierci towarzyszy – **obraz śmierci psychicznej**, emocjonalnej, a zarazem metaforycznej **śmierci wiary w człowieka**, której doświadcza jedna z bohaterek patrząc na zachowania swojej przyjaciółki, a zarazem podwładnej traktującej chorych z odrazą i brakiem szacunku:

Sama czułam w sobie ból umierania po rozmowie z Arletą. Czułam naprawdę, że coś we mnie umiera, jakaś wiara w człowieka. I wiara w siebie, bo w końcu stchórzyłam (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 169).

Niezwykle ciekawy jest również rodzaj śmierci w pewnym sensie niedokonanej, udziału w śmierci, pomocy psychicznej, która sprawia, iż nawiązuje się swego rodzaju łączność z odchodzącym pacjentem i przejmując jego uczucia. Jest to zatem niezwykle i przejmujący opis empatii (por. Czapliński 2001: 193). Przełożona hospicjum, narratorka opowiadania *Powrót syna marnotrawnego* opisuje śmierć następująco:

[...] tak bardzo bał się śmierci. [...] Pewnego dnia spytał mnie, czy nie mogłabym umrzeć razem z nim. „To jest niemożliwe, każdy umiera sam. Ale mogę być z panem, gdy będzie pan przechodził na tamten świat...” Po paru dniach znalazł się w agonii, lęk i ból szarpał jego ciałem, zupełnie jakby miał ataki padaczki. [...] Przyjechałam na czas. Weszłam na salę i zobaczyłam jego cierpienie. To nie mógł być ból fizyczny – był na maksymalnych dawkach. [...] I nagle wróciła jego prośba – „jak będę umierał, umrzyj razem ze mną”. Zdjęłam barierkę od łóżka, rozwiązałam opaski i delikatnie na brzeżku położyłam się przy nim. Przytuliłam go, zaczęłam gładzić jego twarz, włosy. Po paru chwilach jego ciało przestało drżeć. „Niech się pan nie boi, jestem tu, jesteśmy, nie jest pan sam. Odchodzi pan od nas i idzie do kogoś, kto bardzo kocha, bardziej niż człowiek. Idzie pan w ramiona samego Boga. W ramiona tego, który pokonał śmierć. Tam będzie tak dobrze, że nie można sobie tego wyobrazić”. Wyciszyły się drgawki, uspokoił oddech. Przestałam słyszeć bicie jego serca, poczułam we własnych ramionach, w sobie całej naprężający jego ciało skurcz śmierci, a po chwili zupełne rozluźnienie i ciszę. Podniosłam się. Jednak nie stałam, nogi mnie nie podtrzymywały. Żyłam, ale ciągle w rękach podtrzymywałam jego śmiertelne ciało, choć leżało martwe na łóżku. Nie żyłam. Płakałam, drżałam. A jednocześnie byłą we mnie radość, której nie potrafię opisać. Dziękowałam Bogu za to, że dał mi siły umierać z panem Jankiem, że nie zostawiłam go samego (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 145–146).

Co istotne, sposoby językowego mówienia o śmierci, pokazują, iż Grzegorzczuk, zgodnie z chrześcijańską wizją świata, postrzega ją jako konieczny element życia i mimo iż bohaterowie nierzadko wspominają o końcu, kresie, zawsze pojawia się dopełnienie i zarazem przeciwwaga tegoż obrazu – życie po śmierci, niebo. Metafora, widoczna również w tytule, pokazuje, iż umierający człowiek to swego rodzaju akrobata, dla którego celem ziemskich zmagania z nierzadko nieludzkim cierpieniem jest właśnie niebo.

Do obrazu śmierci, ukazywanego w tych opowiadaniach jako procesu długotrwałego należą też **okoliczności towarzyszące śmierci, jej zwiastuny**. Należy do nich **spowiedź**, często jest to spowiedź przed księdzem, nierzadko jednak też i spowiedź przed przypadkową osobą świecką. Za spowiedź bowiem narratorka traktuje opowieść o przeszłości swojego pacjenta – Igora i nazywa ją *kulawą spowiedzią* (NDA, *Powrót syna marnotrawnego*: 170).

Obrządek chrześcijański składa się również z **przyjęcia sakramentu**, a także **zapalenia świecy** czy **odmawiania różańca**. Te okoliczności również są w opowiadaniach sygnałami poprzedzającymi odejście chorego.

Wyjechałem od profesora po dziewiątej. Ulice puste. Cisza i spokój. Jakby działanie sakramentu chorych udzieliło się całej okolicy (NDA, *Pospieszny*: 33).

Stary Przystawski miał problem z oddychaniem. [...] Zrobiłam mu zastrzyk i pobiegłam po księdza. Kiedy wszedł w sutannie, zdawało mi się, że w oku Przystawskiego pojawił się blask. Na pytanie, czy chce się wyspowiadać, skinął głową. Ale nie było już mowy o spowiedzi. Ksiądz namaścił umierającego w ramionach syna (NDA, *Kto wierzy w życzenia*: 109).

– Siostro, ona chyba odchodzi [...]

Zapaliłam świecę i zaczęłam odmawiać koronkę (NDA, *Naszynnik*: 256).

Usiadłem przy Wacku. Trzymając go za rękę, zacząłem odmawiać różaniec, przekładając palce. Po jakimś czasie wszedł lekarz i stwierdził zgon (NDA, *Śłużba zastępcza*: 24).

W przykładzie powyższym widać też nakładanie się znaku zwiastującego koniec – różańca na konkretność, cielesność odchodzenia pacjenta, bowiem różaniec odmawiany jest poprzez przekładanie palców.

Nazwa miejsca akcji większości opowiadań – *hospicjum* – staje się także swoistym synonimem śmierci, przez bohaterów kilkakrotnie zamienianym na *umieralnię*, co ewokuje brutalne postrzeganie miejsca, w którym się znaleźli. Zamiast źródłosłowu *hospes*, słowa, które z łaciny oznaczało gościa, akcent semantyczny pada tu na umieranie, zatem doświadczenie traumatyczne dla człowieka.

Jan Grzegorzczuk w swych opowiadaniach śmierć przedstawia też za pomocą takich zabiegów językowych jak: tworzenie opozycji *tu – tam*, życie – śmierć oraz swoistych frazeologizmów, które zawierają w sobie konotacyjne wskazanie na śmierć. Są to pytania – *ile mi życia zostało?*, a także wyrażenia *zbyt krótkie życie*, *za mało czasu*, *krótki odcinek czasu* lub zwroty *kurczy się życie* ewokujące zna-

czenie śmierci poprzez konotacyjne mówienie o zbliżającym się końcu, a także poprzez odwołanie się do antynomicznej pary rzeczowników życie – śmierć. Zaztem za krótkie życie jest równoznaczne z za szybką śmiercią. Potwierdzają to też frazy, swoiste złote myśli bohaterów: jak np.: „Życia nie da się zmieścić w życiu” czy „Kto żyje i kocha, ten umiera”. Na zasadzie nieco żartobliwej przytacza autor rozważania lekarza, który towarzyszy chorym, lekarza, który ma świadomość tego, że nie leczy, że jest lekarzem ostatniego kontaktu, czyli jak sam się nazywa – *terminatorem*.

Doświadczenie śmierci jest dla każdego trudne – dla osoby odchodzącej, która musi pogodzić się ze swoim odejściem, a także dla osoby, która zostaje opuszczona. Jest ono także trudnym zadaniem, przed którym stają pracownicy hospicjum, którzy, jak się okazuje – nie mogą być nigdy do końca przygotowani na odejście pacjenta. Ich codzienne spotkania ze śmiercią zmuszają ich niejako do prób szukania mechanizmów obronnych, sposobów odreagowania. Człowiek ma bowiem granice, nie można do śmierci przywyknąć. Ta **tajemnica śmierci** jest jedną z wielu myśli, które nasuwają się przy lekturze książki. Z tajemnicy tej odarte jest przesłanie książki Baczaka, u którego mimo obecności *sacrum*, rozważania o śmierci pozostają w sferze zderzenia majestatu śmierci z małością człowieka (Czapliński 2001: 194). Natomiast Jan Grzegorzczak tę tajemnicę podtrzymuje. Pokazuje, iż cielesność śmierci to tylko jeden jej wymiar. Podając jej inne wymiary – w tym emocjonalny i duchowy, transcendentny, sytuuje ją zarazem w porządku chrześcijańskim. Poprzez to staje się ona doświadczeniem w pewnym sensie oswojonym, choć niemożliwym do przeniknięcia. Śmierć jest oczywista, uniwersalna, dobra i zła. Jednak zawsze jest elementem uzupełniającym, dopełniającym chrześcijańską wizję świata, którą Grzegorzczak jako pisarz z kręgu religijnego podtrzymuje. Jego literacką drogę Kalbarczyk opisuje następująco:

W najlepszym rodzaju jest to więc literatura religijna i w najlepszym religijnym sensie modernistyczna – misja bez gotowych pouczeń, zachęta, ale nie namowa, światło, ale nie oświecanie. Grzegorzczak to pisarz z misją, którą niewspółcześnie literacko, ale współcześnie religijnie traktuje (2004).

Obraz śmierci wyłaniający się z kart opowiadań jest obrazem złożonym, prezentuje bowiem odejście różnych osób – młodych, starych, samotnych, żyjących szczęśliwie z bliskimi, pogodzonych z Bogiem i zbuntowanych przeciwko niemu, a także śmierć uczuć, emocji, własnych marzeń i pragnień. Zbiór opowiadań można by, trawestując tytuł książki Czaplińskiego, nazwać mikrologami Grzegorzczaka o śmierci. Mimo wieloaspektowego ukazania śmierci, pozostaje ona nadal dla bohaterów, jak i dla czytelnika tajemnicą do końca nie przenikniętą, jest jedną z najpiękniejszych, ale i najtrudniejszych chwil życia, jest jego częścią, dotyczącą każdego, momentem, który budzi lęk. Pomimo tego obraz śmierci wyłaniający się z kart książki poznańskiego prozaika jest pozytywny, pełen ciepła, otuchy – przede wszystkim dlatego, że wraz z obrazem śmierci Grzegorzczak mówi nam

o innym świecie, lepszym, mówi o niebie, choć czasem tylko szczelinach nieba, mówi o Bogu, Jego miłości.

Ta perspektywa dopełniająca językowy obraz śmierci wypełnia sposób postrzegania relacji między życiem a śmiercią i życiem wiecznym, pokazując nie tylko nieuchronność nadejścia śmierci, ale również dając nadzieję na to, że każdy akrobata swym – nawet bardzo nieudacznym – tańcem zasłuży sobie na niebo. Nieprzypadkowo zapewne bohaterowie przed śmiercią przechodzą przemiany, promieniają, zmieniają się najczęściej na lepsze. Doświadczają bowiem tajemnicy, mają możliwość obcowania z *sacrum*, do którego drzwiami, drabiną, jedynym wejściem jest właśnie ta zracjonalizowana dziś zanadto, spychana do nieświadomości – śmierć.

Myślę, że w opowiadaniach Grzegorzycy prawda oczywista „wszyscy umrzemy” jest oswojona poprzez pisanie o śmierci, której towarzyszą bliscy, śmierci nie samotnej, ale takiej, która – trawestując słowa jednej z bohaterek – potrafi odciągnąć człowieka od życia, sprawić, że się zatrzyma, pomyśli i zrozumie, że „Ten, kto chce przeniknąć tajemnicę śmierci, daje dowód swojego prostactwa” (Grzegorzycy 2007: 258).

BIBLIOGRAFIA

- (www 1) <http://swk.pl/feniks/laureaci/2007/> [dostęp: 03.09.2017].
(www 2) Gorzowski Internetowy Informator Kulturalny http://giik.pl/o_institucji/176/o_szymonie_gietym.html [dostęp: 17.03.2018].
- Ariès P., 1992, *Człowiek i śmierć*, Warszawa.
- Baczak J., 1995, *Zapiski z nocnych dyżurów*, Kraków.
- Barański J., 1999, *Udział zmysłów w doznaniu śmierci. Wzrok, dotyk i węch 1493 do 1823*, w: *Problemy współczesnej tanatologii*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1999, s. 119–130.
- Kopaliński W., 2006, *Słownik symboli*, Warszawa.
- Bielik-Robson A., 1997, *Nieukończona praca żałoby – o rzekomym tabu śmierci w kulturze Zachodu*, „Czas Kultury”, nr 2, s. 16–17.
- Borkowski I., 2007, *Śmierć i jej wartość w mediatyzowanym świecie*, w: *Antynomie wartości. Problematyka aksjologiczna w językoznawstwie*, red. A. Oskiera, Łódź, s. 303–307.
- Bortkiewicz P., 2000, *Tanatologia. Zarys problematyki moralnej*, Poznań.
- du Boulay S., Rankin M., 2009, *Okno nadziei. Cicely Saunders – założycielka ruchu hospicyjnego*, przeł. I. Sumera, Kraków.
- Brehant J., 1980, *Thanatos. Chory i lekarz w obliczu śmierci*, Warszawa, s. 19–21.
- Czapliński P., 2001, *Mikrologi ze śmiercią. Motywy tanatyczne we współczesnej literaturze polskiej*, Poznań.
- Emmanuel-Schmitt E., 2007, *Oskar i pani Róża*, Kraków.
- Engelking A., 1984, *Istota i ewolucja eufemizmów (na przykładzie zastępczych określeń śmierci)*, „Przegląd Humanistyczny” 1984, nr 4, s. 115–129.
- Grzegorzycy J., 2007, *Niebo dla akrobaty*, Kraków.
- Herej-Szymańska K., 2002, *Językowy obraz umierania w Biblii*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. VI, red. J. Kolbuszewski, Wrocław, s. 407–420.

- Herej-Szymańska K., 2005, *Atrybuty śmierci we współczesnych przekładach Biblii*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. IX, red. J. Kolbuszewski, Wrocław, s. 361–367.
- Kalbarczyk A., 2004, *Modernista w świecie „po”*, „Akcent” nr 1–2, <http://akcentpismo.pl/spis-tresci-numeru-1-22004/adam-kalbarczyk-modernista-w-swiecie-po/> [dostęp: 15.03.2018].
- Krasowska-Marut A., 2002, *Obrazy śmierci w pismach codziennych*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. VI, red. J. Kolbuszewski, Wrocław, s. 399–406.
- Kurowska J., 2010, *Frazeologia śmierci. Porównanie sposobów mówienia o śmierci w języku polskim i hindi*, *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. XIV, red. J. Kolbuszewski, s. 137–146.
- Okupnik M., 2005, *Madame Śmierć. Motywy tanatyczne w twórczości Krystyny Kofty*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. IX, red. J. Kolbuszewski, Wrocław, s. 435–441.
- Stasiuk A., 1998, *Dwie sztuki (telewizyjne) o śmierci*, Czarne.
- Wysoczański W., 2002, *Nagłówki prasowe z wyrazem śmierć. Analiza formalnoznaczeniowa*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. VI, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2002, s. 419–431.
- Wysoczański W., 2005, *Post mortem – językowo-kulturowe zobrazowanie okoliczności pośmiertnych (I)*, w: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. IX, red. J. Kolbuszewski, Wrocław, s. 351–367.
- Wrześniewska-Pietrzak M., 2009, *Kilka uwag o językowym obrazie życia i śmierci w poezji Karola Wojtyły*, w: *Jan Paweł II – wychowawca młodych*, red. M. Rybka, Poznań, s. 179–194.